

„Na Początku...” 1994, t. II, nr 14 (40), s. 165–168; 1994, t. II, nr 15 (41), s. 170–178.

Mieczysław Pajewski

„Nie przypodobywajcie się temu światu...”

Nie tylko w oparciu o badania opinii publicznej, ale i gołym okiem widać, jak bardzo podupadł autorytet Kościoła w polskim społeczeństwie (mówiąc o Kościele nie mam na myśli jakiegoś jednego konkretnego wyznania, ale raczej chrześcijaństwo we wszystkich jego odmianach). Jeszcze cztery lata temu Kościół budził największe zaufanie. W ciągu kilku lat odsetek osób nadal żywiących to zaufanie zmalał z 90% do nieco ponad 50% i nadal spada. Być może dane liczbowe dostarczane przez ośrodki wrogie lub niechętne chrześcijaństwu są zaniżone. Ale trend stopniowego upadku religijności polskiego społeczeństwa jest wyraźny. Dlaczego tak jest? Być może odpowiedzi oczekiwać można z analizy podobnej sytuacji, jaka istnieje w krajach Zachodu.

W numerze *Newsweeka* z 9 sierpnia 1993 roku można przeczytać artykuł „Ślepa uliczka dla głównego nurtu?”, w którym analizowano schyłek siedmiu głównych protestanckich wyznań w Ameryce w latach 1965-1992. Dotyczy to Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego (strata 33% członków), Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego (strata 21%) i Ewangelicznego Kościoła Lutherańskiego (stagnacja liczby członków) oraz czterech innych wyznań.

15 września 1993 roku *San Francisco Chronicle* przyniósł artykuł o „ożywieniu się prawicy religijnej”. Zawarte tam były także i pewne komentarze na temat kreacjonizmu i nauczania szkolnego. Ciekawy był fragment mówiący: „Do religijnych grup kraju [mowa o USA] sprzeciwiających się nauczaniu kreacjonizmu w szkołach publicznych należą Kościół Lutherański, (...) Zjednoczony Kościół Metodystyczny i Zjednoczony Kościół Prezbiteriański (...)”.

Czy może tak być, że stagnacja lub zmniejszanie się członkostwa tych kościołów oraz ich wrogie stanowisko wobec kreacjonizmu (oraz związana z nim postawa wobec Pisma Świętego) są symptomami jakiegoś głębszego wspólnego problemu?

Teistyczni ewolucjoniści postawieni wobec problemu stworzenia twier-

dzą, iż „Biblia mówi nam, Kto stworzył (tj. Bóg), podczas gdy nauka mówi nam, jak to stworzenie się dokonało (tj. przez ewolucję)”. Wyjaśnienie to ujawnia kiepskie rozumienie zarówno stanowiska kreacjonistycznego, jak i ewolucjonistycznego.

Stworzenie *ex nihilo* (z niczego) jest z definicji wydarzeniem nadnaturalnym. Czy kreacjonizm odwołujący się do stworzenia jest stanowiskiem naukowym? Zależy to od tego, jak będziemy rozumieli naukę – wąsko, jako bezwzględnie podporządkowaną zasadzie naturalizmu, czy szerzej, kiedy nie absolutyzuje się tej zasady. Zasada naturalizmu wymaga, aby dla zdarzeń zachodzących w świecie szukać przyczyn wyłącznie z tego świata. Dla olbrzymiej większości zdarzeń stosowanie tej zasady nie budzi wątpliwości. Jednak absolutyzacja zasady naturalizmu rozstrzyga a priori podstawową kwestię światopoglądową – czy świat jest samowystarczający i samowyjaśniający. Wyklucza z góry możliwość istnienia Boga ingerującego w przebieg zdarzeń świata. Współczesna nauka jest zdominowana przez niedopuszczającą wyjątku, absolutnie rozumianą zasadę naturalizmu.

Stworzenie jako takie znajduje się poza granicami wąsko rozumianej nauki, gdyż tak rozumiana nauka może wyjaśniać jedynie zdarzenia, do których stosują się pojęcia naturalnej (w sensie: przyrodniczej) przyczyny i skutku. Nauka w wąskim sensie może jedynie stwierdzić nagłe pojawienie się czy to życia, czy poszczególnych typów życia – nie może jednak pozostając sobą wyjaśnić tego pojawienia się przez odwołanie się do aktywności Istoty nadprzyrodzonej. Niektórzy kreacjoniści chcąc utrzymać kreacjonizm w wąskich ramach naturalizmu współczesnych nauk przyrodniczych postulują właśnie ograniczanie go tylko do stwierdzania nagłego pojawienia się (ang. *abrupt appearance*) świata, życia czy typów żywych organizmów,¹ bez poszukiwania odpowiedzi na pytanie, co było przyczyną tego nagłego pojawienia się. Jednak jest czymś naturalnym dla umysłu człowieka, że po stwierdzeniu nagłego pojawienia się zadaje on sobie pytanie o jego przyczynę i udziela odpowiedzi wskazując na Stwórcę. Z kolei akceptacja aktywności stwórczej Boga pociąga pytanie o to, jaką rolę Bóg przypisał człowiekowi, jakie postępowanie człowieka uważa On za właściwe.

Wspomniani kreacjoniści twierdzą słusznie, że są to już filozoficzne i teologiczne, a nie czysto naukowe konsekwencje kreacjonizmu. Jednak ograniczanie się tylko do stwierdzania faktu nagłego pojawienia się wydaje się być czymś

¹ Wendell R. Bird, **The Origin of Species Revisited. The Theories of Evolution and of Abrupt Appearance**, Philosophical Library, New York 1987.

psychologicznie nienaturalnym. Wątpliwe jest, by teorie czy koncepcje naukowe mogły być tworamii psychologicznie nienaturalnymi. Należy też zauważyć, że takie wąskie rozumienie kreacjonizmu jest jedynie rezultatem wcześniejszego zaakceptowania pewnej wątpliwej koncepcji – absolutnie rozumianego naturalizmu metodologicznego – i próbą dostosowania się do niego. Psychologicznie naturalny szerzej rozumiany kreacjonizm wykracza oczywiście poza granice współczesnych nauk przyrodniczych, które – jak wspominałem – zdominowane są przez zasadę naturalizmu. Kreacjonizm jest więc czymś więcej niż samą (wąsko rozumianą) nauką. Jest pewnym ogólnym sposobem widzenia świata i miejsca człowieka w świecie. Kreacjonizm ma więc naukowe (w wąskim sensie tego słowa) składniki, ale się do nich nie ogranicza, jest ogólnym światopoglądem.

Jednak teoria ewolucji jest także czymś więcej niż tylko opisem pewnego procesu fizycznego. Ona też wykracza poza wąsko, tj. naturalistycznie, rozumianą naukę. Jest także zaangażowana po stronie pewnego metafizycznego (tj. wykraczającego poza to, co empiryczne) ogólnego punktu widzenia. Tyle że metafizyczne założenia teorii ewolucji są całkowicie niezgodne z nadprzyrodzonym ujęciem przyjmowanym przez chrześcijaństwo. Proces ewolucyjny jest na tyle przypadkowy, że gdyby w jakiś sposób cofnąć się do punktu wyjścia, to jest nieprawdopodobne, by po paru miliardach lat pojawił się człowiek (teza wypowiedziana przez Stephena Jaya Goulda).² Również odmiennie teoria ta widzi miejsce człowieka w świecie. Człowiek z punktu widzenia teorii ewolucji jest bytem „znikąd donikąd”, jak mówi tytuł ostatnio wydanej książki znanego polskiego ewolucjonisty, profesora Władysława J.H. Kunickiego-Goldfingera.³ Chrześcijaństwo mówi, że Bóg znał imiona zbawionych „przed założeniem świata” (nie jesteśmy znikąd) i że „w domu Ojca jest mieszkań wiele” (nie podążamy do nikąd). Jednak dla teorii ewolucji człowiek pojawia się znikąd i

² Człowiek jest „niesamowicie nieprawdopodobnym wydarzeniem ewolucyjnym” (Stephen Jay Gould, **Wonderful Life: The Burgess Shale and the Nature of History**, W.W. Norton 6 Co., New York, NY 1989, s. 291); jest to „kosmiczny przypadek” (ibid., s. 44); „wielu paleontologów, w tym i ja, widzi obecnie gatunek *Homo sapiens* jako maleńką i całkowicie nieprzewidywalną gałązkę na bogato ugałęzionym drzewie życia – szczęśliwy przypadek ostatniej geologicznej chwili bez najmniejszej szansy powtórnego pojawienia się, gdyby ta drzewo jeszcze raz wyrastało od nasienia” (Stephen Jay Gould, artykuł w *Natural History*, March 1993, s. 20; ten ostatni cytat za: Henry M. Morris, „Foreword”, w: Duane T. Gish, **Creation Scientists Answer Their Critics**, Institute for Creation Research, 1993, s. v [iv-vii]).

³ Władysław J.H. Kunicki-Goldfinger, **Znikąd donikąd**, *Biblioteka Myśli Współczesnej*, PIW, Warszawa 1993.

podąża donikąd. Przyroda będąca „stworcą” człowieka jest ślepa,⁴ jest ślepym

⁴ „Tylko przypadek leży u źródła każdej zmiany wszystkich istot żyjących w biosferze. Czysty przypadek, zupełnie wolny, lecz ślepy” (Jacques Monod, **Chance and Necessity**, Collins, London 1972, s. 110 (cyt. za: Michał Denton, **Evolution: A Theory in Crisis**, Adler and Adler, Bethesda, Maryland 1986, s. 43; por. też John W. Oller, Jr., „A Theory in Crisis”, *Impact* No. 180, June 1988, *Acts & Facts* June 1988, vol. 17, No. 6 (pol. tłum. Andrzeja Ostrowskiego [naszego kolegi z Grupy Inicjatywnej PTK] pt. „Teoria w kryzysie”, *Duch Czasów* kwiecień 1989, rok 23, nr 4 (266), s. 6-7);

„Rozwój ewolucyjny form żywych jest ślepy i nie przebiega wedle żadnego programu” (Kunicki-Goldfinger, **Znikąd donikąd...**, s. 50).

„Jego [Darwina] teoria doboru naturalnego, działającego przede wszystkim na znikome, sumujące się zmiany, zakłada przypadkowość ewolucji, będącej rezultatem przypadkowych licznych zdarzeń” (j.w., s. 63).

„Ewolucja nie ma żadnego programu. Jest ona ślepa, nawet jeśli możliwe jest wyśledzenie jakiegoś kierunku procesu ewolucyjnego. Kierunek ewolucji, jeśli istnieje, wynika bowiem nie z programu, lecz z sumowania losowych ograniczeń dotyczących realizacji każdego kolejnego ewolucyjnego etapu” (j.w., s. 85-86).

„Ewolucja jest owocem przypadkowych dziedzicznych, znikomych co do natężenia zmian oraz naturalnej selekcji, w sposób naturalny i też przypadkowy ustalającej pewne prawdopodobieństwo doskonalenia wciąż nowych form. Proces ten jest z konieczności bardzo powolny, będąc kumulacją przypadkowych zmian, jakie niekiedy – także przez przypadek – mogą się okazać korzystne” (j.w., s. 187).

„Ssaki, których przedstawicielem nas najbardziej interesującym jest człowiek, pojawiły się jako wynik serii przypadków bardzo późno w ewolucji. Nic nie przemawia za tym, by była jakakolwiek konieczność ich pojawienia się. Gdyby seria przypadków, prowadząca do ich powstania, nie zdarzyła się, pewno nie byłoby ich na Ziemi” (j.w., s. 202).

„Los zdarzył, że Wszechświat ma takie, a nie inne właściwości (...). Losowi też zawdzięczamy, że na tej planecie od blisko 4 miliardów lat panują warunki umożliwiające powstanie i ewolucję życia. (...) Od losu dostaliśmy w darze ewangeliczne talenty (...)” (j.w. s. 203).

„Chociaż wiele szczegółów pozostaje do opracowania, to jasne już jest, że wszystkie obiektywne zjawiska historii życia można wyjaśnić czynnikami czysto naturalistycznymi albo – używając właściwego sensu tego czasami nadużywanego słowa – materialistycznymi. Łatwo je wyjaśnić różnicową reprodukcją w populacjach (co jest głównym czynnikiem w nowoczesnej koncepcji doboru naturalnego) i głównie przypadkowym oddziaływaniem znanych procesów dziedziczności. (...) Człowiek jest wynikiem pozbawionego celu przyrodniczego procesu, który nie miał go na myśli” (George Gaylord Simpson, **The Meaning of Evolution**, rev. ed. 1967, s. 344-345).

„Nie ma ani potrzeby, ani pretekstu, by postulować niematerialną interwencję w trakcie pojawienia się życia, powstania człowieka czy kiedykolwiek w czasie długiej historii materialnego Kosmosu” (j.w., s. 279, cytaty z książki Simpsona podają za: Phillip E. Johnson, **Darwin on Trial**, 2nd edition, InterVarsity Press, Downers Grove 1993, s. 116, 202 oraz tenże, „Darwinism's Rules of Reasoning”, nieopublikowany tekst wystąpienia na sesji ple-

zegarmistrzem.⁵ Pojawienie się człowieka to wygrana na wielkiej loterii życia, a jedyny sens życia to taki, jaki sam człowiek sobie ustali.⁶

Ewoluści walcząc z kreacjonistami utrzymują, że należy utrzymać naturalizm, który w oczywisty sposób jest przez kreacjonistów gwałcony. Jednak nie sposób poddać całej nauki zasadzie naturalizmu. Wyraźnie wyłączone są spod jej władzy takie dyscypliny jak archeologia, historia czy psychologia, co wskazuje, że zasada naturalizmu metodologicznego nie może dominować nad

narnej corocznej konferencji Southwestern Anthropological Association, Berkeley, California, April 1992).

⁵ Zwrot ukuty przez zawziętego ewolucjonistę i ateistę, Richarda Dawkinsa, będący tytułem jego książki. Jest to nawiązanie do popularnego argumentu osiemnastowiecznego teologa naturalnego, Williama Paleya, według którego zegarek znaleziony na łące świadczy o rozumnym zegarmistrzu, który go skonstruował. Paley uważał, że podobnie winno być z organizmami żywymi, które wielokrotnie przewyższają zegarek swoją złożonością. Tytuł wydanej w 1802 roku książki Paleya brzmiał następująco: **Natural Theology – or Evidences of the Existence and Atributes of the Deity Collected from the Appearances of Nature** [Teologia naturalna – czyli świadectwa istnienia i cech Boga zebrane ze zjawisk przyrody].

Oto streszczenie poglądów Dawkinsa: „Analogia między teleskopem a okiem, między zegarkiem a żywym organizmem jest fałszywa. Wbrew wszelkim pozorom jedynym zegarmistrzem w przyrodzie są ślepe siły fizyczne – choć działają w pewien bardzo szczególny sposób. Prawdziwy zegarmistrz przewiduje. Projektuje swoje kółka zębate i sprężyny, planuje połączenia między nimi odpowiednio do ich przyszłego zastosowania, jakie widzi w swej wyobraźni. Natomiast dobór naturalny – odkryty przez Darwina ślepy, bezrozumny i automatyczny proces, o którym wiemy dziś, że stanowi wyjaśnienie zarówno istnienia, jak i pozornej celowości wszystkich form życia – działa bez żadnego zamysłu. Nie ma ani rozumu, ani wyobraźni. Nic nie planuje na przyszłość. Nie tworzy wizji, nie przewiduje, nie widzi. Jeśli w ogóle można o nim powiedzieć, że odgrywa w przyrodzie rolę zegarmistrza – to jest to ślepy zegarmistrz. (...) Chociaż więc, logicznie rzecz biorąc, można było być ateistą już przed Darwinem, dopiero Darwin sprawił, że ateizm jest w pełni satysfakcjonujący intelektualnie” (Richard Dawkins, **Ślepy zegarmistrz czyli, jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany**, *Biblioteka Myśli Współczesnej*, PIW, Warszawa 1994, s. 27-28).

A pierwszy rozdział książki Dawkins zaczyna charakterystycznym zwrotem: „My, zwierzęta, jesteśmy najbardziej skomplikowanymi obiektami we Wszechświecie, jakie znamy” (ibid., s. 21).

⁶ Por. „Sens świata, jak i jego absurd, są lub mogą być nie w samym świecie, lecz w nas samych, lub – jeśli wierzymy w to – w transcendentalnej ponadświatowej zasadzie mądrości, dobra, w zasadzie boskiej” (Kunicki-Goldfinger, **Znikąd donikąd...**, s. 5). Prowadząc rozważania o charakterze ewolucjonistycznym autor powyższych słów opowiada się za tą pierwszą możliwością: „Sens (...) jest (...) nadawany przez człowieka (...). Sens naszego życia jest w pewnym stopniu określany przez zbiór norm moralnych przez nas przyjmowanych. Zależność ta nie jest jednak jednostronna – zbiór zasad przez nas przyjmowanych jest określany lub raczej współokreślany przez sens życia przez nas formułowany” (j.w., s. 81-82).

całą nauką – jest tylko zasadą heurystyczną podpowiadającą uczonym, by poszukiwali naturalnych przyczyn, na ile to jest możliwe. A nie zawsze to jest możliwe. W świecie istnieją też twory świadomego rozumu, obiekty będące rezultatem projektu. Jeśli uczoney może uzasadnić swoje przekonanie, że wyjaśniany obiekt nie jest rezultatem ślepo działających przyczyn naturalnych, lecz jest rezultatem rozumnego projektu, to do obiektu takiego nie można stosować zasady naturalizmu.⁷

Poza tym sami ewolucjoniści też gwałcą naturalizm. W istocie rzeczy przyjmują oni bowiem coś więcej niż naturalizm metodologiczny (postulujący poszukiwanie fizycznych przyczyn dla fizycznych zjawisk), przyjmują naturalizm dojrzały w sensie Ernesta Nagla: naturalizm dojrzały „nigdy nie starał się ukryć swego poglądu na los człowieka jako na epizod między dwoma (niemal beczasowymi) okresami zapomnienia o człowieku”.⁸ Jest oczywiste, że naturalizm dojrzały zawiera olbrzymi ładunek metafizyczny i przesądza z góry wiele spornych spraw światopoglądowych. Zasada naturalizmu przestaje tu być tylko postulatem postępowania naukowego, a staje się czymś więcej – opisem świata, zyskuje walor ontologiczny (każdy fizyczny skutek ma wyłącznie fizyczną przyczynę). Ewolucjoniści (jak i kreacjoniści) mogą prowadzić i prowadzą badania naukowe, kiedy zajmują się jakimś szczegółowym zagadnieniem. Ale ewolucjonizm jako całość, jako ewolucjonizm naturalistyczny ze wszystkimi swoimi założeniami i konsekwencjami jest ogólnym światopoglądem. Jeśli kreacjonizm nie jest nauką, to z tych samych powodów nauką nie jest także i ewolucjonizm. Właśnie dlatego niektórzy kreacjoniści uważają ewolucjonizm za pewną odmianę religii.⁹

Nawet niektórzy ewolucjoniści wypowiadają się podobnie. Na przykład dla kanadyjskiego filozofa nauki i zagorzałego antykreacjonisty, Michaela Ruse'a, ewolucjonizm często funkcjonuje jako świecka religia.¹⁰ Na sympozjum

⁷ Chcę tym samym wyraźnie powiedzieć, że w takich przypadkach **onus probandi** spoczywa na kreacjonistach. To oni muszą uzasadnić pogląd, że życie, poszczególne rodzaje życia i człowiek nie są i nie mogą być rezultatem ślepo działających czynników przyrodniczych.

⁸ E. Nagel, „Naturalism reconsidered”, 1954, w: H. Peterson (ed.), **Essays in Philosophy**, Pocket Library, New York 1959 (cyt. za: Kunicki-Goldfinger, **Znikąd donikąd...**, s. 12).

⁹ Henry M. Morris, **Evolution is Religion, not Science**, *Answers Digest* 1986, „Creation or Evolution?”, s. 12-13.

¹⁰ Informacje i cytaty w tym akapicie podaję za: „Michael Ruse on the Nature of Evolutionary Theory”, *Bible-Science News* 1994, vol. 32, No. 1, s. 8 oraz „The Religious

zatytułowanym „Nowy antyewolucjonizm” zorganizowanym w 1993 roku przez Amerykańskie Stowarzyszenie na Rzecz Postępu Nauki Ruse przyznał, co następuje:

na pewnym bardzo podstawowym poziomie ewolucjonizm jako teoria naukowa angażuje się po stronie pewnego rodzaju naturalizmu, tego mianowicie, że bez względu na cokolwiek będziemy wykluczali cudy i inne tego rodzaju rzeczy.

Proszę zwrócić uwagę na słowa „bez względu na cokolwiek”! Zdaniem Ruse'a postawę taką należy utrzymywać, gdyż daje ona dobre wyniki. Jednak Ruse przyznał, że

ewolucjonizm jest pokrewny religii w tym, że podejmuje pewne aprioryczne czy metafizyczne założenia, których na pewnym poziomie nie można empirycznie udowodnić.

Ruse nie twierdził jednak, że ewolucjonizm jest religią. Nadal uważa on go za naukę, a kreacjonizm za religię, którą należy zwalczać. Jednak jego zdaniem omawiana sytuacja nie jest tak prosta, jak się to wcześniej ewolucjonistom wydawało. Wspomniane metafizyczne założenia nie są uzasadniane w izolacji, ale jako część całego systemu.

Opinia o religijnym charakterze czy to ewolucjonizmu, czy kreacjonizmu jest jednak przesadna, gdyż zakłada, że naturalizm w swoim mocnym ontologicznym sensie jest warunkiem *sine qua non* nauki. Ale idei wąsko, naturalistycznie rozumianej nauki nie da się utrzymać.¹¹ Idea ta to nic innego jak współczesny przejaw płaskiego empiryzmu. Jest to próba ograniczenia nauki do faktów empirycznych (dawniej nieskutecznie próbowano ją ograniczyć do czystych, nieuteoretyzowanych faktów). Ale wszystkie zdobyte fakty są zawsze wmontowane w jakiś szerszy kontekst posiadający, czasami milczące, założenia filozoficzne i religijne (lub antyreligijne). Zarówno ewolucjonizm, jak i kreacjonizm z punktu widzenia współczesnej filozofii nauki są systemami naukowymi, aczkolwiek o olbrzymim ładunku metafizycznym.

Ze względu na odmienne zaangażowanie metafizyczne kompromis między ujęciem religijnym a ewolucjonistycznym jest niemożliwy. Można albo

Nature of Evolution”, *Creation Ex Nihilo Technical Journal* 1994, vol. 8 (part 1), s. 3-4. Znamienny jest też tytuł książki niekreacjonistki Mary Midgley, **Evolution as a Religion. Strange Hopes and Stranger Fears**, Methuen, London and New York 1985.

¹¹ Por. np. J.O. Wisdom, „Scientific Theory: Empirical Content, Embedded Ontology, and Weltanschauung”, *Philosophy and Phenomenological Research* 1972, vol. 33, s. 62-77; J.P. Moreland, „Creation Science and Methodological Naturalism”, w: Michael Bauman (ed.), **Man and Creation: Perspectives on Science and Theology**, Hillsdale College Press, Hillsdale, Michigan 1993, s. 105-139.

przyjąć pierwsze i odrzucić drugie, albo przyjąć drugie i zaprzeczyć pierwszemu. Milczące przyjęcie metafizycznych założeń teorii ewolucji, jak robią to teistyczni ewolucjoniści, musi w rezultacie zniszczyć istotę chrześcijaństwa i to bez niszczenia jego zewnętrznej formy. Z czasem pozostaje już tylko pusta struktura.¹²

Czy amerykańskie upadające kościoły, o których była mowa na początku tego artykułu, upadają dlatego, że zaprzestały nauczania kreacjonizmu? Nie, a raczej – nie tylko. Naszym zdaniem ich stopniowy upadek oraz ich stanowisko wobec idei stworzenia wypływają ze wspólnej podstawowej przyczyny: przyjęcia założeń i fragmentów ujęcia świata w sposób zasadniczy niezgodnego z ich własnym - pójście na kompromis ze światem. Biblia nazywa to „braniem wzoru z tego świata” (Rzym. 12:2), a dawniejsze tłumaczenia – „przypodobowaniem się światu”. Los tych kościołów powinien być przykładem i ostrzeżeniem dla tych wszystkich w naszym kraju, którzy sądzą, że można bezkarnie iść tą drogą.¹³

¹² Przez teistyczny ewolucjonizm rozumiem tu pogląd przyjmujący w całości współczesną teorię ewolucji i dodający do niej stwierdzenie, że ewolucja jest Bożym sposobem stwarzania. Istnieje wiele sposobów godzenia teorii ewolucji z wiarą, a więc wiele odmian czegoś, co można mniej lub bardziej trafnie nazywać teistycznym ewolucjonizmem. Niektórzy akceptując proces ewolucyjny dopuszczają okazyjnie, od czasu do czasu, możliwość interwencji Boga (z reguły tam, gdzie nauka ma „białe plamy”, ciemne luki, niewytłumaczone zagadki, kiedy nie udziela pełnych odpowiedzi – Bóg służy tu do „zalepiania” luk w wiedzy (por. np. Zenon Ziółkowski, **Najtrudniejsze strony Biblii**, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1989, s. 137). Pogląd taki (można go nazwać teistycznym ewolucjonizmem providencjalnym czyli opatrnościowym) jest jakimś dziwnym skrzyżowaniem kreacjonizmu i ewolucjonizmu. Inni teistyczni ewolucjoniści są bardziej konsekwentni: twierdzą, że wszystkie wydarzenia z historii życia na Ziemi mają albo będą miały naturalistyczne wyjaśnienie, ale jednocześnie że wszystkie one są przejawem kontroli Boga nad światem (teistyczny ewolucjonizm naturalistyczny). Ujęcie takie jest wewnętrznie spójne (co nie znaczy – prawdziwe), jeśli odrzuca przypadkowość procesów ewolucyjnych, jeśli przypadek, o którym mówi się w teorii ewolucji, jest tylko wynikiem nieznaności przez człowieka wszystkich niezliczonych przyczyn działających w tym procesie (teistyczny ewolucjonizm naturalistyczny w wersji nomotetycznej). Wadą takiego ewolucjonizmu teistycznego jest kwestionowanie podstawowego twierdzenia teorii ewolucji – tezy, że mutacje, na które działa dobór, mają przypadkowy charakter. Jednak zwykle teistyczni ewolucjoniści chcąc pozostać w zgodzie ze współczesnym stanem nauk przyrodniczych zgadzają się, że rola przypadku w procesach ewolucyjnych nie jest złudzeniem. Wówczas ich stanowisko staje się wewnętrznie sprzeczne – rozumne stwarzanie, jakim ma być rzekomo ewolucja, nie może mieć charakteru przypadkowego, przypadek bowiem jest zaprzeczeniem rozumnego i skierowanego na cel świadomego działania Stwórcy.

¹³ Ewangeliczny Kościół Luterński w Ameryce (ELCA) liczący 5,2 miliona wiernych powstał przez oddzielenie się od Kościoła Luterńskiego – Synod Missouri (2,6 miliona wiernych) z powodu akcentowania przez ten ostatni wiary w stworzenie opisane w Księdze

(W artykule wykorzystano informacje o upadających protestanckich kościołach amerykańskich zawarte w tekście pt. „A Common Problem?”, *Bible-Science News* 1993, vol. 31, No. 8, s. 17-18. Anonimowy autor tego tekstu akceptuje naturalistycznie rozumianą naukę i godzi się z wnioskiem, że kreacjonizm odwołujący się do nadprzyrodzonego Stwórcy przekracza granice nauki. Pociesza się jednak, że ewolucjonizm także te granice przekracza. Moim zdaniem pociecha to wątpliwa, skoro sytuuje się nas poza granicami nauki. W powyższym artykule zasygnalizowałem drogę wyjścia z tej trudności. Nie musimy kwestionować naukowości ewolucjonizmu – co jest bardzo ryzykowne! – i jednocześnie nie musimy odmawiać tej cechy naszym własnym poglądom. Oczywiście, zarówno kreacjonizm jak i ewolucjonizm mają założenia, cele, konsekwencje i zastosowania wykraczające poza naukę, ale nie daje to podstaw do nihilistycznych wniosków odnośnie naukowości tych systemów teoretycznych.)

Rodzaju. Kreacjoniści zawsze wskazywali, że gdy kruszą się podstawy, to niedługo pęknięcia pojawią się gdzie indziej. Ostatnio prasa przyniosła informacje o dalszym postępie w Ewangelicznym Kościele Luteranckim. Artykuł Associated Press stwierdził, że raport opracowany przez specjalistów ELCA po czterech latach wyłożonej pracy na temat seksualizmu zaleca rozszerzenie definicji małżeństwa, by objąć także homoseksualne „zaangażowane związki miłosne”, Artykuł Associated Press stwierdza, że „wielu luteran traktuje dosłownie biblijne potępienia homoseksualizmu zawarte w Księdze Kapłańskiej i w Liście do Rzymian i sprzeciwia się praktykom homoseksualnym jako sprzecznym z prawem Bożym. Ale zespół opracowujący raport nalega, by luteranie zmienili tę postawę”. Kierownik zespołu, duchowna (!) Karen Bloomquist, mówi jednak, że raport „nie oznacza, że wszystko wolno. Istnieją jeszcze rzeczy, którym się sprzeciwiamy”. Kto by pomyślał, jednak jeszcze są rzeczy, których nie powinno się robić! Ale znaczy to chyba po prostu, że czekają nas jeszcze w przyszłości dalsze raporty opracowane przy udziale wybitnych pastorek z tego kościoła, które uzasadnią w końcu, że jednak wszystko jest równie dobre. (Odsyłacz opracowano na podstawie doniesienia w *Prayer News of Creation Science Foundation* (UK), February 1994).